

letni chłopak, Joachim Schwarzer, zasądzony przed kilkunastu dniami przez sąd przysięgłych na karę 4-letniego więzienia za współudział w napadzie rabunkowym na woznego Banku Związkowego, a statystami dwaj jego towarzysze z kaźni, Edmund Wasiński, oskarżony o włamanie się do Banku austro-węgierskiego w Stanisławowie i nałogowy złodziej lwowski, Michał Szyptur.

Ucieczka nastąpiła w nocy na 13 b. m. z celi nr. 48 na II. piętrze, podobno w ten sposób, iż osadzeni w niej więźniowie przepiłowali kraty okna, wydostali się na strych, a stamtąd spuścili się do sąsiedniego ogrodu gimnazjum Franciszka Józefa i spokojnie przedostali się na ulicę. Tak się podobno ucieczka odbyła. Nie brak bowiem głosów, które wcale stanowczo twierdzą, iż decydującą rolę w tej historii tajemniczej odegrała nie piłka angielska, lecz kieska starego Schwarzera, właściciela dwu kamienic i że więźniowie wydostali się na wolność nie karkołomną drogą przez strych, lecz główną bramą.

Że nie było tam wszystko w porządku, widać choćby z tego, że obecnie władze sądowe bardzo skrupulatnie prowadzą dochodzenia, aby wyszukać winowajców wśród dozorców więziennych, widać dalej i z tego, co wykazały dotychczasowe dochodzenia. Stwierdzono mianowicie, iż przed kilku dniami pewna przystojna, młoda żydóweczka wręczyła jednemu z dozorców pakietek, przeznaczony dla jej kuzyna, Schwarzera. Widocznie tedy ów Schwarzer był uprzywilejowanym, przynajmniej ze strony dozorców.

I minęło już kilka dni, a ze zbiegów i śladu niema. Opowiadają wprawdzie, iż owej krytycznej nocy popełniono w Szczercu śmiałą kradzież z włamaniem i że sprawcami jej są właśnie zbiegowie lwowscy; jest to jednak bardzo mało prawdopodobnem, gdyż o ubranie i pieniądze dla nich postarały się zapewne... kuzynki, narażanie się więc na niebezpieczeństwo ujęcia i opóźnienia ucieczki, było bezcelowem.

Podobizny wszystkich trzech zbiegów, zamieszczamy w dzisiejszym numerze.



## Z lwowskiego bruku.

(Ucieczka Schwarzera z operetkowego więzienia. — Śledztwo i jego kierunek. — Lwów się topi. — Kanały, kanaje i ankieta Rady. — Sensacja z parku, czyli krótkowidz staruszek. — Wycieczki Lwowian).

Najciekawszą, ale tylko niby najciekawszą nowiną z tygodnia ubiegłego jest ucieczka z więzienia skazanego na cztery lata Schwarzera w towarzystwie dwóch innych towarzyszy. Lwowskie więzienie przy ul. Batorego ma już ustaloną sławę pod tym względem. Siedzą w niem tylko ci więźniowie, którzy nie mają nic lepszego do roboty, nie mają przytułku i tu przychodzą na wakacje. Kto zaś chce i ma coś do roboty na wolności, ten może sobie wyfrunąć jak wróbel z otwartej klatki i tylko nie powinien dać znać, w którą stronę wyjechał, a z pewnością może odbyć najspokojniej podróż nawet osobowym a nie pospiesznym pociągiem.

Niema prawie miesiąca, aby ktoś nie uciekł z lwowskiego więzienia. Teraz drapnął Schwarzer. Jego obrońca wniósł zazalenie nieważności, ale Schwarzer nie ufa austriackiej sprawiedliwości i sam w porozumieniu z dwoma towarzyszami zniósł skazujący go wyrok i uwolnił się od winy i kary, poczem opuścił operetkowe więzienie lwowskie, porzucając zarazem niewdzięczną ojczyznę. Teraz sąd prowadzi śledztwo. Więźniowie już uciekli, ale sąd chce jeszcze wiedzieć na co uciekli, jak uciekli i dokąd uciekli. Wprawdzie wiadomo każdemu, że uciekli na to, aby nie siedzieć w kozie, a uciekli w ten sposób, że pilnikiem przerzegli kratki, wreszcie, że uciekli w „niewiadomym kierunku“, ale sąd prowadzi śledztwo. Natomiast nie dodaje się więcej strażników i nie robi się nic, aby na przyszłość więźniowie nie uciekali.

Równocześnie chciał się Lwów utopić, bo przez sześć dni i sześć nocy lało z nieba wszystkiemi szparami, a siódmego dnia, gdy niebo widziało bezradność lwowskiego magistratu, przestało lać i czeka teraz, aż się gdzieś podzieje woda zebrana w pi-

## Rudolf Deman.

Wśród artystów muzyków, wchodzących w skład orkiestry teatru lwowskiego, pierwsze bezsprzecznie miejsce zajmuje skrzypek p. Rudolf Deman. Młody



Rudolf Deman.

ten, a wysoce utalentowany muzyk, ukończył przed kilku laty konserwatorium wiedeńskie, jako uczeń znakomitego profesora Grüna. Konserwatorium wiedeńskie przyznało p. Demanowi medal w uznaniu wybitnych zdolności i dużych postępów.

W czasie, gdy teatr lwowski pozostawał pod rządami dyrektora Pawlikowskiego, otrzymał p. Deman w orkiestrze teatralnej operowej miejsce drugiego koncertmistrza. (Pierwszym koncertmistrzem

był podówczas znakomity wirtuoz prof. Wolfstal). Nadto powierzyła dyrekcyja młodemu artyście dyrygenturę orkiestry antraktovej, co pozwoliło mu dać się poznać szerszej publiczności. P. Deman układał programy antraktovej produkcyj z wielką starannością, a wykonanie najtrudniejszych nawet, prawdziwie koncertowych utworów, jednało mu zawsze sporo uznania i oklasków.

Obecnie zajmuje młody skrzypek stanowisko pierwszego koncertmistrza orkiestry, stanowisko nietylko bardzo zaszczytne ale i odpowiedzialne. Zasłużył on jednak na nie, ponieważ obdarzony jest wielkimi zdolnościami i niezwykłą pracowitością. Ci, co mieli sposobność słyszeć p. Demana jako solistę, a występował on niejednokrotnie na koncertach we Lwowie, podziwiali w jego grze głębokie odczucie stylu wykonywanych utworów, szlachetne frazowanie, ton olbrzymi przy rzewnej miękkości i niemal słodczy w pianach, a nadto skończoną technikę, jaką tylko u najwybitniejszych wirtuozów spotkać można.

W tym tygodniu dał się wreszcie poznać p. Deman publiczności krakowskiej jako kapelmistrz. Prowadził mianowicie z powodu wyjazdu prof. Słomkowskiego „Wesołą wdówkę“, i okazał się równie dzielny kapelmistrzem jak wirtuozem. Ogromna przytomność umysłu, energia i muzykalność pozwoliły p. Demanowi pokonać wszystkie trudności, mimo iż rzecz tę prowadził bez próby.

Sympatyczny artysta, którego portret dziś zamieszczamy, wystąpi w tym sezonie kilkakrotnie w koncertach po miejscach kąpielowych.



### Kropla.

Poczęta w wielkim przestworzu bez końca,  
Ze mgły porannej, czy też łez anielskich,  
Błyszczała kropla do promieni słońca,  
Zdobiała swym blaskiem białej róży kielich.  
Z czystego łona tej małej kropelki,  
Przezierał cały niebios błękit wielki....

Różę zerwała z krzaku czyjaś ręka;  
W dusznym pokoju — z dnia na dzień po trochu  
Wiednie i ginie — a kropla maleńka  
Strząśnięta z kwiatu — upadła do prochu...  
Kropło natchnienia! czysta i błyszcząca!  
Zbyt często świat cię w proch i błoto strąca!...

wnicach, mieszkaniach i na niektórych ulicach, magistratowi dotąd prawie nieznanymi. Znowu się przekonano, że te nasze kanale kanały są do niczego, tylko do topienia „naturalnych“ dzieci i znowu radzono na Radzie miejskiej, co należy uczynić, aby kanały same się poprawiły. Właśnie pracuje nad rozwiązaniem tej sprawy specjalna ankieta, a kwestya kanałów lwowskich jest otwarta, jak one same i pachnie, jak one same.

Zresztą część radnych rozjechała się na lato. Tak samo „lepsza“ część miasta już się płucze w rzekach i morzach a we Lwowie zaczyna się robić zwykła kanikularna atmosfera z przerażającymi pustkami na każdym kroku z wyjątkiem wystawy higieniczno-lekarskiej, którą w niedzielę zwiedzają ciągle jeszcze tłumy żadne rozrywki, zabawy, sensacyj... A tych sensacyj na placu wystawowym nigdy nie zabraknie. Ubiegłej niedzieli jakaś elegancka pani była właśnie taką wielką bohaterką małej sensacyi.

Przyszła z mężem na wystawę i zamiast oglądać wystawione przedmioty, wolała nawąchać się świeżego powietrza i poszli oboje w ustronie cienie i zaciszne. Siedzieli na ławeczce i gruchali jak para gołąbków, ot jak mąż z żoną. Widziałem ich ja, widzieli ich i inni, — i nic. Ale jakiś starowina nie miał podobno nic pilniejszego do roboty, jak usiąść sobie na tej samej ławce obok pary. Młoda para wstała i zajęła w bocznej alei inną ławeczkę. Lecz w parę minut potem starowina siedział już przy nich. To się powtórzyło kilka razy. Wreszcie mężowi pięknej pani było już tego za wiele.

— Powiedz mi pan, czego pan właściwie za nami łazisz? — pyta wstając z miejsca i chcąc się oddalić.

— Proszę, niech pan siedzi... — rzekł staruszek — ale sądziłem, że nie przeszkadzam.

— Ależ mój panie, jeśli ja przypadkiem chcę z żoną pomówić na osobności?

— No, no, no, ja już idę, ale tylko chciałem się przekonać, czy to pan.

— A cóż pan ma do mnie? — pyta wyniosło młody pan.

— O... ja mam do pana wiele!... bardzo wiele!...

Młoda pani ożywiła się.

— Ciekaw jestem, co takiego? — pyta dalej jej towarzysz.

— Jesteś pan ojcem mego wnuka, dziecka mojej córki, czy już pan wie teraz? — zawołał starowina, trzęsąc się z oburzenia.

— Co??? — pytają razem oboje młodzi, a ona już mdlała.

— Tak jest, mój panie; mam przy sobie pańską fotografię i już dawno pana szukam, bo nawet pańskiego nazwiska nie znam, ale zaraz się dowiem.

Po tych słowach wyciągnął z kieszeni fotografię gabinetową. Tymczasem młoda pani zemdląła, a jej mąż porwał staruszkowi fotografię i oglądawszy ją zawołał:

— Jesteś pan starym idyotą, przypatrz się pan lepiej... to nie ja... coś się panu przywidziało!...

Zaczął cucić żonę jakimiś cukierkami i wodą kolońską a starowina przypatrując się dalej fotografię, uśmiechnął się:

— No, patrzcie państwo, a ja byłem pewny... ale przepraszam, bardzo przepraszam, proszę się na mnie nie gniewać...

I takie rzeczy trafiają się na placu wystawowym we Lwowie. A morał z tego bardzo prosty: nie powinno się być podobnym do ojców dzieci córek staruszków krótkowidzących, jeśli się ma młodą żonę i chce z nią chodzić w ustronia cienie.

Inni jadą na niedzielę do Lubienia, Brzuchowic, Janowa i Jaremcza, aby bodaj parę godzin w tygodniu oddychać powietrzem, bodaj podobnem do powietrza a nie zupełną negacją powietrza, lwowskimi zapachami.

O wszystkim innem w następnych listach.

Kl.

